Dodatek miesięczny do N-ru 10 (październik 1946)
GŁOSU KARMELU

POD OPIEKĄ ŚW. JÓZEFA

POŚWIĘCONY SZERZENIU CZCI ŚW. JÓZEFA

[2]



Daj nam św. Józefie, niewinne prowadzić życie

WYDAWNICTWO O. O. KARMELITÓW BOSYCH — KRAKÓW, RAKOWICKA 18

TREŚĆ NUMERU:

»POD OPIEKĄ Św. JÓZEFA«

Wydawnictwo O.O. Karmelitów Bosych

Kraków, ul. Rakowicka 18.

P K.O. Nr IV-842. — Telefon 554-48.

Za redakcję i administrację: Komitet redakcyjny.
Cenzorzy zakonni: O. Benedykt i O. Apoloniusz.
Cenzor władzy kościelnej Ks. Dr Władysław Kulczycki.

SALVIS DECRETIS URBANI VIII.

Za pozwoleniem Władzy Duchownej i Przełożonych Zakonnych.

CZYTELNICY!

Rozszerzajcie wydawnictwa „Głosu Karmelu" i „Pod Opieką św. Józefa" wśród znajomych i przyjaciół. Propagujmy Cześć św. Józefa i głośmy, że Bóg *„uczynił Go Panem domu swego i Księciem wszystkich posiadłości swoich"*.

Cena pojedynczego zeszytu „Głosu Karmelu" wraz z dodatkiem „Pod Opieką św. Józefa" wynosi 30 zł., zaś sam dodatek „Pod Opieką św. Józefa" bez „Głosu Karmelu" kosztuje 10 zł., prenumerata kwartalna dodatku wynosi 30 zł.

Artykuły prosimy kierować: Redakcja „Głosu Karmelu", Kraków, Rakowicka 18. — Redakcja rękopisów nie zwraca.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie, Kaz. Wielkiego 95.

M - 15022



PIEŚŃ O ŚWIĘTYM JÓZEFIE

Św. Teresy od Dzieciątka Jezus.

Święty Józefie, Ty przez całe życie
służyłeś Bogu w największej pokorze,
zajęty pracą, nieznany, w ukryciu.
Matka Twym skarbem i Dzieciątko Boże,
co biegło zawsze, posłuszne skinieniu,
i w Boskich rączkach, kryjąc Twoje dłonie
tuliło główkę na Twoim ramieniu
i pocałunkiem chłodziło Twe skronie.

Z Twojego życia czerpiemy zachętę,
blisko być chcemy i Matki i Syna.
Im tylko służyć, o Józefie święty,
to nasze szczęście i radość jedyna.
I jedną myślą tylko serce bije,
by pracą uczcić Jezusa, Maryję.
Prowadź nas, pomóż, Opiekunie Boży,
bo Twa przyczyna wszystko w niebie może.

A kiedy ziemskie życie już upłynie,
gdy, co nieznane, zostanie odkryte,
Józefie święty, w tej świętej godzinie
my Twoje życie ciche, pracowite,
ujrzymy w blasku niegasnącej chwały!
W jasności wielkiej, — bo tu żyłeś w cieniu.
Anioły wszystkie będą Ci śpiewały
pieśń triumfalną życia w zapomnieniu!

tłum. Wanda Pawlikowska

Z wyżyn Watykanu

„Żeby przyśpieszyć upragniony pokój Chrystusowy w Królestwie Chrystusowym, stawiamy całą akcję Kościoła... pod protektorat i opiekę św. Józefa potężnego patrona Kościoła katolickiego.

On bowiem należał do stanu robotniczego i doświadczył na sobie goryczy ubóstwa razem z powierzoną sobie Rodziną Nazaretańską, którą otaczał czujną i gorliwą opieką. Pod jego pieczą znajdowało się Dzieciątko Boże, gdy Heród wysłał siepaczy, aby Je uśmiercili.

Wypełniając wiernie i sumiennie obowiązki swe na każdy dzień, stał się wzorem dla tych, którzy pracą rąk na chleb zarabiać muszą. Jak najsłuszniej nazwany sprawiedliwym, jest jaśniejącym przykładem owej chrześcijańskiej sprawiedliwości, która przenikać ma życie społeczne.

Wzniósłszy więc ku wyżynom oczy wzmocnione siłą wiary oglądajmy niejako „nowe niebo" i „nową ziemię", o których wspomina Poprzednik Nasz Piotr św. A kiedy obietnice fałszywych proroków toną w potokach krwi i łez z ich winy wylanych, jaśnieje w niebiańskiej piękności proroctwo Zbawiciela Bożego, wypowiedziane w Apokalipsie: „Oto nowe czynię wszystkie rzeczy".

Pius XI.

* * *

Jestem przekonany, że Bóg nieśmiertelny wyniesie przy końcu wieków św. Józefa w Kościele wojującym do najwyższej chwały i czci ze strony wiernych. W nim bowiem jaśnieją dary łask w tak wielkiej mierze bogactwa, że żaden ze Świętych starego i nowego Zakonu Mu nie wyrówna. Pan Jezus bowiem nazywa świętych nowego Zakonu przyjaciółmi swymi, św. Józefa zaś Ojcem swoim. Święci czcili Najśw. Marię Pannę jako Królową, św. Józef zaś jako zaślubioną Oblubienicę.

Czcijcie więc narody św. Józefa, aby błogosławieństwo nieba na was spłynęło, albowiem kto Go czcić będzie, stanie się uczestnikiem najobfitszych błogosławieństw.

(Izydor de Isolanis — „Summa św. Józefa" p. III. c. 6 i 8).



Podpora Rodzin

Tajemnica rozbicia atomu i wykrycie energii atomowej nie tylko postawiły świat przed nowymi możliwościami, ale również odsłoniły nauce nowe horyzonty. To, cośmy dawniej uważali za niepodzielne, za martwe i za stałe, okazuje się złożone i pełne ustawicznego ruchu. Któżby pomyślał, że np. w bryle twardego marmuru jest ustawiczny ruch najdrobniejszych jego cząsteczek i ten właśnie ruch decyduje o twardości i zwartości tej bryły?

W świecie moralnym podobne prawa można zauważyć. Wielkie instytucje społeczne i państwowe, złączone w jedność myślą i celem, składają się z poszczególnych drobnych i słabych jednostek. Taką podstawową jednostką społeczności jest każda rodzina. Już dawno przekonano się o tej prawdzie, że wartość moralna rodziny decyduje o wartości całego państwa. I w naszej historii ojczystej tę prawdę jasno dostrzec możemy. Gdy rodziny polskie były zdrowe i czyste stawialiśmy opór wrogom i nic nas pokonać nie mogło. Ale gdy się zachwiały zasady moralne życia rodzinnego, gdy prąd zepsucia obyczajów przyszedł do nas z Zachodu w 18 wieku, kraj chociaż wielki i bogaty począł szybko upadać. Stracił siłę odporną, stał się pastwą wrogów...

Dlaczego o tym wspominamy? Bo stoimy dziś przed postacią męża nazwanego „Ozdobą życia rodzinnego“ i „Podporą rodzin“. Św. Józef z Nazaretu wśród wszystkich swoich przymiotów, cnót i wezwań, jakimi

Go obdarzamy, jawi się przed nami przede wszystkim jako **dobry Ojciec rodziny.**

Widzimy Go zawsze w otoczeniu Matki Bożej i Syna Bożego. Jakżeż nas porywa ta czcigodna postać poważnego starca w towarzystwie Jego dziewiczej Oblubienicy i rozkosznego Dzieciątka Bożego! Ten Opiekun nazaretańskiego ogniska Rodziny najświętszej, jaka kiedykolwiek żyła na ziemi, tak się zrósł z Marią i Jezusem, że niepodobna nam myśleć o Nich nie pomyślawszy i o Nim. Stanowi, stwarza On jedność doskonałą i harmonijnie zgraną z Jezusem i Marią. Należy do tej Trójcy ziemskiej, która była odblaskiem doskonałości Trójcy Boskiej.

Jeśli św. Józefa czcimy jako wzór pracujących, Opiekuna młodzieży, to przede wszystkim i z najgłębszym uzasadnieniem czcimy Go jako wzór i Opiekuna rodzin chrześcijańskich.

Jak spełnia św. Józef swoje posłannictwo odnośnie do rodzin katolickich? Potrójnym sposobem. Jest podporą rodzin w ich bycie materialnym, w ich życiu moralnym i w życiu religijnym.

Św. Józef był głową Rodziny z Nazaretu. Dostąpił największego zaszczytu, iż Syn Boży nazywał Go ojcem, a Matka Boża swoim mężem. Spełniał posłannictwo, które spełniali od wieków i spełniają po dziś dzień aniołowie przed tronem Bożym. Podniesiony został do tej godności, do której już nikt wznieść się nie może.

Mimo tego wybrania, mimo tych tytułów, byt materialny Rodziny św. Józefa był jednak bardzo skromny. Na potrzeby codziennego życia zarabiał pracą rąk swoich w ciężkim rzemiośle ciesielskim. Jest to naprawdę dziwne, że Bóg wszechmocny nie przychodził z pomocą w jakiś cudowny sposób swemu wybrańcowi, nawet w chwilach najcięższych. Legendy wczesnego średniowiecza opowiadające o rozlicznych cudach, jakie miało rzekomo spełniać maleńkie Dzieciątko Jezus, zamieniając kamienie w bułki, piasek miałki w mąkę, drewniane kulki w soczyste owoce — nie pokrywają się z duchem Ewangelii. Mówi bowiem Ewangelia o cudownym poczęciu Syna Bożego, o cudownej gwieździe betlejemskiej, o cudach Chrystusa w okresie Jego apostolstwa, ale żadnym słowem nie wspomina o cudach Dziecięctwa Chrystusowego. Owszem, sens Ewangelii zupełnie wyraźnie wskazuje na to, że lata młodzieńcze Chrystusa w zewnętrznych przejawach nie różniły się niczym od życia innych dzieci.

Czy jednak możemy przypuścić, że mimo pracy i trudów, jakie musiał ponosić św. Józef dla utrzymania swojej Rodziny nie był szczęśliwy, nie kosztował owoców radości ogniska domowego? Z pewnością nie. Takie szczęście, jakiego kosztował św. Józef, było udziałem tylko niewielu, a może po Matce Boskiej nikogo.

Większość rodzin boryka się z wielkimi trudnościami. Mimo to jednak, kto będzie pracował tak, jak ten wielki przybrany Ojciec Chrystusowy, zbuduje mocne podstawy materialne dla swej rodziny i kosztować będzie prawdziwego szczęścia.

Praca dla utrzymania rodziny to praca piękna i szlachetna, praca twórcza dla przyszłych pokoleń, praca święta dla wzrostu nie tylko ciała, ale i ducha dzieci. Wysiłki i trudy znoszone z tą myślą, że przez pracę spełnia się niejako w człowieku przedłużenie Bożej Opatrzności, nie będą napawały rozgoryczeniem, ale radością.

Ze smutkiem przyznać trzeba, że wiele rodzin nie rozumie dzisiaj swego zadania. Słyszy się wiele narzekań na nędzę materialną, na braki rozliczne, na niedostatek i ubóstwo, a tymczasem ileż trwoni się grosza na tzw. życie ponad stan, na wykwintne stroje, luksusowe urządzanie mieszkań, drogie środki kosmetyczne. Pomyślmy, jak by wyglądało zestawienie tej nienaturalnej i sztucznej formy dzisiejszego codziennego życia z prostym życiem św. Rodziny z Nazaretu? Nie mówię, by sprzeciwiać się postępowi, by nie korzystać z wynalazków, ale co innego jest ich roztropne wykorzystanie, a co innego próżność i zbytek.

Jeśli obliczy się w przeciętnej dzisiejszej rodzinie wydatki na luksusowe przedmioty, to zrozumiemy dobrze o ile łatwiejsze byłoby wychowanie dzieci, o ile więcej mogłyby one otrzymać, gdyby rodzice kierowali się skromnością chrześcijańską w życiu codziennym. Patrzmy na życie św. Rodziny i przypomnijmy sobie tę prawdę Bożą, że człowiek nie żyje na to, aby używać świata, że wszelka miękkość i luksus w życiu obce są duchowi chrześcijańskiemu. Wszak Chrystus jako człowiek mógł mieć wszystko, bo był prawowitym Władcą świata. Wszak mógł dać dostatek i pełny dosyt swemu przybranemu Ojcu, a jednak sam wybrał formę życia najskromniejszego i takąż przeznaczył św. Józefowi. Powinno to być dla nas przestrogą, na jakich podwalinach mamy budować materialny byt naszych rodzin.

Św. Józef jest Podporą rodzin w ich **życiu moralnym.** Ma On przedziwny autorytet, dany Mu przez Boga jako głowie św. Rodziny. Jakże wysoko podniósł Go Bóg! Przecież Ten, który stworzył światy, którego głosu słucha niebo i ziemia, był poddany św. Józefowi, słuchał Go tak, jak dziecko słucha ojca. Przecież Ta, o której pisze św. Jan w zachwycie: „Ukazał się znak wielki na niebie: Niewiasta odziana w słońce, a na głowie jej korona z gwiazd dwunastu“[1]), była powolna rozkazom św. Józefa, jako małżonka.

Jeśli niegdyś Faraon postanowił Józefa egipskiego panem domu swego i książęciem wszelkich posiadłości swoich, to słowa te w istotnej treści odnoszą się do św. Józefa z Nazaretu. On bowiem, będąc głową św. Rodziny jest również Ojcem i Panem tej wielkiej rodziny chrześci-

---

[1]) Objawienie św. Jana 12. 1.

jańskiej, jaką jest Kościół święty — jest Ojcem i Opiekunem każdej rodziny chrześcijańskiej.

Przykład św. Józefa zarabiającego pracą rąk na utrzymanie swojej Rodziny jest pociągającą zachętą dla naszych rodzin. Św Józef jest podporą rodzin w ich życiu materialnym w tym znaczeniu, że uczy, jak trzeba pracować i na jakich podwalinach opierać byt rodzinny.

Niewielu jest dzisiaj takich, którzy mają łatwe warunki życia. Św. Józef otrzymał od Boga autorytet i uprawnienie do przewodniczenia zarówno Jego Rodzinie Nazaretańskiej, jak również rodzinom chrześcijańskim. Otacza więc i wspomaga każdą rodzinę tą przedziwną siłą moralną, jaka z niego promieniuje.

Na jakich podstawach zbudowana była św. Rodzina z Nazaretu? Na czystości, miłości i wzajemnym wyrozumieniu. Te zasady muszą być i dzisiaj podwaliną naszego życia rodzinnego. Wrogowie Kościoła usiłują za wszelką cenę podkopać zdrowie moralne rodziny. Wykorzystując trudne warunki materialne, wmawiają rodzinom ograniczenie potomstwa, propagują wolną miłość i swobodę obyczajów, nie krępującą się ani przysięgą wierności, ani uczciwością małżeńską. Dla wygody życia materialnego zatracają małżonkowie współcześni życie duszy swojej, a często i życie duszy nienarodzonych dzieci. Takie postawienie sprawy podkopuje nie tylko byt rodzin katolickich, ale i byt narodu. Wiemy wszyscy, że warunki życia trudniejsze są dziś niż były kiedykolwiek. To jednak nie może usprawiedliwić postępowania wbrew prawu Boskiemu i ludzkiemu.

Św. Józefa i Matkę Bożą łączyła miłość czysta i święta. Dzisiejszych małżonków powinna również taka miłość podtrzymywać i ożywiać, aby pod jej wpływem umieli zapanować nad pożądliwością ciała, w tych warunkach, kiedy to jest konieczne. Taka miłość zapewni im nie tylko szczęście, ale będzie źródłem tej radości, która nie zamilknie nawet wśród przeciwności.

Życie św. Rodziny w Nazarecie ugruntowane było na wzajemnym zaufaniu i wyrozumieniu. Jakże brak dzisiaj tej cnoty w naszych rodzinach! Przyznajemy wprawdzie, że człowiek współczesny skutkiem ciężkich wstrząsów wojennych osłabiony jest nerwowo, przewrażliwiony, niemniej jednak nie usprawiedliwia to tych ciągłych niesnasek, a często kłótni i przekleństw, jakie się słyszy wśród rodzin. Miłość to nie egoizm, miłość to nie szukanie siebie i tylko swej przyjemności — miłość to ofiara, wyrozumienie i sprawianie osobie ukochanej przyjemności choćby kosztem własnym. Tej miłości poświęcającej się, cierpliwej i wyrozumiałej trzeba dziś szczególnie naszym rodzinom.

Św. Józef miał ciężkie przejścia moralne za dni swego żywota ziemskiego. Nie rozumiał tajemnicy Marii, nie rozumiał i innych tajemnic Bożych, umiał jednak zapanować nad ludzką pychą, ambicją i cieka-

wością — ukorzył się przed nieznaną Mu, ale ukochaną wolą Bożą. Ileż nauki jest zawarte w tym postępowaniu św. Józefa! Dlatego też u Niego powinni ojcowie rodzin i małżonkowie uczyć się, jak mają spełniać swe obowiązki i zadania, jak ma wyglądać praktycznie w ich codziennym życiu miłość rodzinna. Życie nie jest romansem, co się pięknie rozsnuwa na kartach powieści. Życie to rzeczywistość. Nie upadnie jednak w nim, kto na mocnych podwalinach czystości obyczajów, miłości wyrozumiałej i cierpliwej zbuduje swoje ognisko domowe.

Św. Józef jest wzorem religijnego życia w rodzinie. Życie Jego w Nazarecie to ustawiczne obcowanie z Bogiem. O Bogu myślał, dla Boga pracował, z Bogiem się modlił i z Nim przyjmował pokarm. Wychowując Syna Bożego, ucząc Go rzemiosła ciesielskiego, równocześnie uczył się sam od Niego.

Nieszczęściem dzisiejszej rodziny to jej oddalenie od Boga. Jeżeli we wszystkich troskach, zmartwieniach, przykrościach i nieporozumieniach, jakie zdarzają się nawet w dobrych rodzinach, nie będzie tego łącznika łagodzącego i leczącego, jakim jest Bóg i Jego miłość — nie znajdą małżonkowie wspólnej platformy porozumienia i współczucia. Natomiast w pełnym życiu religijnym, które rozwiązuje najbardziej zawiłe problemy życia, które uczy zapominać o sobie, by innym dobra przymnożyć, znajdą siłę na chwile ciężkie i bolesne, odkryją źródło coraz głębszej i bezinteresownej miłości ku sobie.

Wiemy wszyscy, że od naszych rodzin zależy nasza przyszłość, nasze młode pokolenie, nasza potęga państwowa. Winniśmy więc dzisiaj błędnym zapatrywaniom na rodzinę i jej życie przeciwstawić ideał Rodziny Nazaretańskiej, której głową jest św. Józef. W pełnym życiu bożym, w żywotnych praktykach wiary zaczerpną ojcowie i matki rodzin potrzebną siłę nie tylko do przetrwania ciężkich współczesnych warunków materialnych, ale do ich przezwyciężenia i do pełnego rozkwitu.

Jeden z cudów zapisanych w księdze pamiątkowej w kolegiacie kaliskiej podkreśla hojną pomoc, z jaką św. Józef spieszy rodzinom Jemu oddanym. Joanna z Nowowiejskich Grabińska, z ziemi Dobrzyńskiej, popadła w ciężką chorobę. Maleńkie dzieci czekały na jej posługę matczyną, ostatnie, ledwie urodzone dziecko czekało na pokarm, a tymczasem choroba czyniła z matki Łazarza boleści. Mąż jej zrozpaczony szukał wszędzie ratunku. Przywodził najbieglejszych lekarzy — polepszenia jednak nie widać było w stanie chorej. Wtedy natchniony przez Boga, udał się wraz z drobnymi dziećmi o ratunek do św. Józefa. W chwili przesilenia choroby odprawiała się Msza św. przed cudownym obrazem w kolegiacie. Chora zasnęła tak cicho, iż wszyscy sądzili, że umarła. Jakaż była jednak ich radość, gdy chora po tym śnie wstała zupełnie już zdrowa. „Św. Józef w cudownym kaliskim obrazie uprosił mi zdrowie i życie“ — powiedziała do zdumionych krewnych, którzy zbiegli się

na wieść o jej śmierci. — Położył rękę na mojej głowie i powiedział: „jesteś uzdrowiona“! Na pamiątkę tego cudu ufundował wdzięczny małżonek wotum w postaci dwóch kielichów.

Niechaj więc nikt nie traci nadziei. I w najtrudniejszych przejściach znajdzie się pomoc i ratunek, jeśli z ufnością prosić będziemy Tego, któremu Bóg nic odmówić nie może.

(O-is K. b)

Anioł Stróż Dzieciątka Jezus

Pod rozpostartymi skrzydłami Anioła Stróża odbywamy swą drogę do nieba. Każdy człowiek, przychodząc na świat, nie wchodzi w życie sam, ale w towarzystwie jednego z duchów niebieskich. Niewidzialni ci przewodnicy postępują krok w krok za nami i strzegą nas przed niebezpieczeństwami, jakie wypełzają spośród urwistych brzegów i wąwozów życia, a co najważniejsze, z własnych naszych niedocieczonych ostępów ducha.

Byliby ludzie niezmiernie biedni, gdyby nie ta tajemnicza ochrona, gdyby nie ta właśnie opieka, poprzez którą zakusy i pokusy szatańskie z trudnością się przebijają. Wszyscy mamy wiele do zawdzięczenia Aniołom Stróżom, więcej, aniżeli przypuszczamy, walka bowiem naszych obrońców z szatanem dokonywa się w świecie dla zmysłów nieuchwytnym, a my jakżeż rzadko umiemy się wznieść ponad ciało, ponad materię.

Był ktoś, kto żył na ziemi, a nie korzystał z opieki Anioła Stróża...

Był to Jezus Chrystus — Syn Boży.

Powszechne zdanie teologów katolickich jest, że Chrystus, jako Bóg, nie mógł być strzeżony przez anioła — swe stworzenie; zaś jako człowiek pozostawał w aktualnym i w najgłębszym zjednoczeniu ze Słowem Bożym, a więc stąd na człowieczeństwo Chrystusowe spływała niejako pełnia prawości i bezpieczeństwa, co wykluczało całkowicie potrzebę jakiejś obrony lub straży.

Dlatego najwyżej można przypuścić, że Chrystusowi służyli aniołowie, a nie strzegli Go, czy opiekowali się Nim. Ewangelia św. myśl tę wyraźnie potwierdza, kiedy mówi, że Chrystusowi na puszczy aniołowie służyli, i w drugim miejscu, że anioł Chrystusowi w Ogrojcu przyniósł kielich i posilał Go.

Nie strzegli Chrystusa aniołowie, ale strzegł Go człowiek — św. Józef. Boże Dziecię, chcąc upodobnić się całkowicie do nas, przyjęło nasz sposób istnienia. Było słabe, jak wszystkie inne dzieci. W tej słabości potrzebowało opieki, potrzebowało kogoś, kto by uchronił Je przed niebezpieczeństwami, jakie nad główką każdego dziecka się gromadzą. Bóg sprawił, że Dziewiczy Małżonek Marii nie jakąś mocą nadprzyrodzoną, ale swymi własnymi rękami, stwardniałymi od ciężkiej pracy zarobkowej wiódł Boże Dziecię przez życie dziecięce, młodzieńcze... Tyle nam mówi Ewangelia św., a Ojcowie Kościoła niewiele do tych słów dodają. Potem już nic nie wiemy o św. Józefie... legenda tylko mroczna i daleka kładzie na tę postać zasłony. Św. Józef święcie spełnił swój obowiązek, był On dla Jezusa jedyną obroną i podporą. Już w stajence betlejemskiej straż swą nad Bożą Dzieciną roztaczał, bo prócz Niego, nikogo tam

nie było. W czasie zaś ucieczki przed gniewiem Heroda był dla Boskiego Wygnańca i przewodnikiem i strażą i żywicielem; słowem, dzięki opiece św. Józefa Pan Jezus nie zginął z ręki Heroda, uniknął też wielu niebezpieczeństw, na jakie narażała Go podróż po pustyni i przebywanie w obcym kraju. Jak bardzo troszczył się św. Józef o Jezusa świadczy najlepiej fakt, że kiedy Ten pewnego razu zagubił się w Jerozolimie w czasie świąt, to On szukał Go z Matką Najświętszą aż całe trzy dni.

Św. Józef rozumiał swe wyniesienie, wiedział, że Bóg powierzył się Jego opiece i dlatego w pokorze ducha patrzył przez całe życie zdumiony na ten dziw Bożego zrządzenia — i milczał... To milczenie Jego tak jest wybitne, że Ewangelia nie podaje nam żadnego słowa św. Józefa, a tylko powiada o trudach i troskach, jakimi starał się uchronić Skarb sobie powierzony przed każdym niebezpieczeństwem.

Jezus, kiedy dorósł, już nie potrzebował „Anioła Stróża", bo ciało Jego nabrało sił i już był mężem gotowym do objawienia światu swego posłannictwa.

Dla św. Józefa winniśmy czuć głęboką wdzięczność za święte spełnienie jedynego zadania, jakie przypadło człowiekowi, być „Aniołem Stróżem" Bożej Dzieciny.

Głębie tajemnic Bożych zdają się nie mieć miary. Czemu Bóg dał człowiekowi ducha doskonałego za opiekuna, a czemu sam, zstępując na ziemię, chciał się schronić pod strzechę człowieka ułomnego?...

Oto są niejako przynęty dla naszego ducha, by wciąż rozważał dzieła Boże, aby w ten sposób przysposobił się do owej wizji wiecznej, która napełni nas szczęściem, i która odpowie nam na niejedno pytanie, na które dziś nie umiemy znaleźć odpowiedzi.

Br. Roman K. b.

DO ŚWIĘTEGO JÓZEFA

Przeczysty Opiekunie Boga Wcielonego,
Niepokalanej święty Oblubieńcze —
otocz opieką serca ojcowskiego
nas wszystkich, co do Ciebie dziś wznosimy ręce.

Spraw, aby chwile życia naszego płynęły
w umiłowaniu pracy cichej i cierpienia,
byśmy w Sercu Jezusa odnawiali siły
na drogę przeciwności — ku szczytom zbawienia.

Kieruj pragnienia nasze ku niebios światłości,
by nas świat nie pociągnął swymi ułudami —
rozpalaj w sercach naszych żar Bożej miłości
i prowadź nas Józefie swoimi śladami...

O-is K. B.



Opiekun robotników

Chrystus był najlepszym i największym społecznikiem.

Kościół też od zarania swych dziejów nawoływał społeczeństwa do wprowadzania reform społecznych w myśl zasad Chrystusowych. I rzeczywiście dokonał Kościół doniosłych przeobrażeń w cywilizacji społecznej ogólnoludzkiej. Lecz proces ten rozwijał się powoli. Dopiero od Piusa IX kwestią społeczna wysunęła się w Kościele na pierwszy plan i przybrała wielkie rozmiary. Ukazał się cały szereg pisarzy i działaczy społecznych na niwie Kościoła katolickiego. Dziwny to objaw, ale łatwo odkryjemy jego przyczynę.

W latach siedemdziesiątych Pius IX ogłasza św. Józefa Patronem całego Kościoła.

Nic też dziwnego, że św. Cieśla z Nazaretu wraz z całym Kościołem wziął pod swoją opiekę szczególnie upośledzonych społecznie robotników. Sam był wzorem doskonałego robotnika. Sam poznał przez własne doświadczenie, ile nieraz przyjdzie wycierpieć pracownikowi na skutek nierówności i niesprawiedliwości społecznej.

Dlatego w chwili, kiedy ta niesprawiedliwość dosięgła ostatnich, zda się, granic, przychodzi ze swą potężną pomocą i kieruje przez papieży - społeczników kwestię socjalną na właściwe tory.

Swym nader skutecznym wstawiennictwem u Boga wyjedna na pewno wyrównanie życia społecznego. Chodzi tylko o to, by robotnicy i warstwy społecznie upośledzone zwróciły się z ufnością do swego Opiekuna o pomoc. Wszak on był Opiekunem Chrystusa-Robotnika jeśli wolno tak się wyrazić. A więc i Jezus i Józef św. współczują robotnikom w ich ciężkich warunkach życiowych i niczego tak nie pragną dla nich, jak ulżyć im ciężaru.

Św. Józef Opiekun Robotników wzywa wszystkich ciężko pracujących, by wśród ciężkich i mozolnych godzin pracy w fabrykach, kopalniach, w polu i w warsztacie pracowali z Jezusem zjednoczeni, jak On pracował i polecali się jego opiece, a On przyjdzie im z pomocą, osłodzi trudy teraźniejszości i zapewni lepszą, szczęśliwszą przyszłość!

K. b.

WARSZTAT CIEŚLI Z NAZARETU

Patrzyłeś codziennie na strug i wióra
Lecące w skrętach spiralnych z warsztatu —
Patrzyłeś co dzień na sprzęty ciesielskie,
Czasem na dłonie w których twardła skóra
I szorstka była od wysiłku pracy.

Daleki byłeś bogatemu światu,
Bo biedne było Twe ustronie sielskie —
Lecz Tyś w nim dostrzegł najcudniejsze barwy
I odnalazłeś najcenniejsze skarby!...

Patrzyłeś strudzony na strug i wióra,
Na ochędóstwo ubogie warsztatu —
Lecz spoglądałeś także wzrokiem cichym
Na toń bezdenną blasków i błękitów
W oczach Jezusa!...

Patrzyłeś w Jego najsłodsze oblicze,
Które dla niebian jest morzem zachwytów! —
I w Nim znalazłeś źródło tajemnicze
Z którego płyną zdroje szczęśliwości,
W tym Boskim wzroku znajdowałeś życie,
Blaski słoneczne na szare godziny —
I moc ożywczą najgłębszej miłości!...

O. is. K. b.

Św. Opiekun

Jedną z najwybitniejszych osobistości w Polsce z końcem XVI wieku, był książę Konstanty Bazyli Ostrogski, gdyż nie tylko majątkiem, który mu przynosił rocznie milion dwakroć sto tysięcy intraty, przewyższał wielu, ale i zasługami w zwycięskich wojnach przydawał staremu rodowi nowego blasku. Co do religii był zaciętym schizmatykiem, a chociaż z razu objawiał chęć przystąpienia do Unii i w tym celu nawet wysłał posła do Grzegorza XIII, to jednak później cofnął się i umarł w schizmie w 1606 roku.

Syn jego Janusz, późniejszy wojewoda wołyński i kasztelan krakowski, bawiąc w młodości swojej w Wiedniu na dworze cesarza niemieckiego, przejął się zasadami wiary katolickiej i naśladując brata swego Konstantego, wyrzekł się schizmy. Gdy powrócił do domu, ojciec oburzył się z tego powodu niezmiernie na niego i zażądał stanowczo cofnięcia tego kroku. Janusz jednak trwał w postanowieniu swoim. Ojciec chcąc go zmusić do wyrzeczenia się wiary katolickiej, używał rozmaitych gwałtownych środków. Zakazał mu siadać przy swoim stole, a zmuszał jeść z czeladzią, odłączył go od towarzystwa ludzi, a jedynie tylko popa schizmatyckiego do niego przypuszczał; widząc jednak, że to wszystko nie skutkuje, wtrącił go do więzienia.

Janusz podczas pobytu swego w Wiedniu powziął wielkie nabożeństwo do Św. Józefa i w tym smutnym położeniu swoim Jego opiece gorąco się polecał. Pewnej nocy ukazuje mu się Św. Józef w postaci miłego nadzwyczaj, rumianego, z białym włosem staruszka, (który wyglądał pięknie „jak jabłoń rozkwitnięta", mówi pewien pobożny autor). Zachęciwszy go (Św. Józef) do wytrwania i upewniwszy się, że nic złego mu się nie stanie, dziwnie go pocieszył i wzmocnił na duchu.

Następnej nocy wszedł ojciec do więzienia. Uniesiony gniewem, dobył szabli i zawołał:

— Synu wyrodny, nie jesteś godny dłużej żyć na świecie!

— „Ojcze! — przerwał Janusz — nie plam szabli, która tyle usług oddała ojczyźnie, krwią własnego dziecka; weźmij raczej moją szablę i utnij mi głowę. Ja za wiarę katolicką tysiąc razy jestem gotów umrzeć"!

Tą odpowiedzią rozbrojony ojciec wypuścił go na wolność.

Janusz wytrwał w świętej wierze jako gorliwy katolik aż do śmierci. Na podziękowanie Panu Bogu za łaskę wiary, ufundował w Konstantynowie kościół i klasztor dla OO. Dominikanów i przeznaczył dwie wsi na ich utrzymanie. W Międzyrzeczu pod Ostrogiem wybudował kościół OO. Franciszkanom. Z dóbr swoich utworzył ordynację Zasławską z tym zastrzeżeniem, że gdyby który z potomków odstąpił od świętej katolickiej wiary, miał utracić prawo do ordynacji.

Zachowując przez całe życie nabożeństwo do Św. Józefa, którego zawsze patronem swoim nazywał, wsławił się na wielu wojnach i umarł na kasztelanii krakowskiej w r. 1620, licząc lat 66.

(wg. *Niesieckiego* i in.).

Otwarcie kościoła św. Józefa w Poznaniu

Odbudowa, która dźwiga z ruin zniszczone nasze miasta, obejmuje coraz szerszy zasięg. Raz po raz przechodzą do użytku mieszkańców miast odnowione gmachy. Restauracja zburzonych świątyń postępuje również szybko naprzód. Niedawno temu, 15 wrześnie br., przeżywał Poznań jedną z takich podniosłych uroczystości otworzenia odnowionej świątyni.

Na wzgórzu obok cytadeli w Poznaniu wznosi się kościół i klasztor OO. Karmelitów Bosych. Kościół zbudowany został w roku 1618. Od samego początku swego istnienia był żywym ośrodkiem czci i nabożeństwa do św. Józefa. Cały Poznań znał to sanktuarium św. Józefa, kochał je i otaczał opieką. Obraz św. Opiekuna Jezusowego, znajdujący się w wielkim ołtarzu tegoż kościoła, zasłynął licznymi łaskami.

Gdy przyszedł upadek Polski, bolesne jej rozbiory — Poznań dostał się pod władzę Prusaków. Jednym z pierwszych czynów odwiecznych naszych wrogów było zamknięcie kościoła św. Józefa i zniesienie klasztoru OO. Karmelitów Bosych. Chociaż ludność trwała bez przerwy przez osiem dni i nocy w ukochanej świątyni, chociaż OO. Karmelici trwali bohatersko na swym stanowisku — bagnety pruskie usunęły przemocą ludność i zakonników z kościoła oraz z klasztoru. Polała się wtedy krew męczeńska i zrosiła posadzkę świątyni. Wróg na razie zatriumfował. Miejsce kultu św. Józefa stało się zborem protestanckim. Zaginął wówczas (najprawdopodobniej został zniszczony przez Niemców) wsławiony łaskami obraz św. Patriarchy z Nazaretu. Gdy w roku 1918 została wskrzeszona Polska, kościół św. Józefa stał się kościołem garnizonowym wojska polskiego, zaś w gmachu klasztornym mieściło się DOK. Zabiegi OO. Karmelitów Bosych o odzyskanie tego klasztoru nie zostały ostatecznie rozstrzygnięte aż do 1939 roku.

Po upadku naszej Ojczyzny w czasie drugiej wojny światowej, kościół św. Józefa został zamieniony przez Niemców na magazyn. Zakrystianinowi udało się zabrać obraz św. Józefa i kilka innych, które umieszczono w kościele św. Krzyża. W roku 1945 w czasie gwałtownych walk o Poznań, a zwłaszcza o cytadelę, klasztor został niemal doszczętnie zburzony i spalony, a kościół bardzo poważnie uszkodzony.

W tym smutnym stanie objęli swe dziedzictwo w posiadanie OO. Karmelici Bosi. Kierując się tym dziwnym atawizmem, który spoczywa gdzieś na dnie naszego istnienia i każe nam kochać to, co niegdyś było nasze — nie dali się odstraszyć beznadziejnym wprost stanem kościoła i klasztoru, lecz zabrali się do pracy. Dość długo nie wiedział nikt w Poznaniu, że w ruinach klasztoru mieszka kilku zakonników. Dopiero wtedy, gdy zaczęto pokrywać zniszczony dach kościoła i zamurowywać olbrzymie wy-

łomy w jego murach, powoli ludzie zaczęli się interesować i w miarę możności pomagać w odbudowie tej starej świątyni.

Po roku wytężonej pracy, zabiegów i starań kościół został doprowadzony do takiego stanu, że można było otworzyć jego podwoje na przyjęcie wiernych i odprawianie nabożeństw. Uroczyste otwarcie nastąpiło w niedzielę dnia 15 września b. r. Dzień ten wypadł rzeczywiście podniośle i zapisał się głęboko w pamięci katolików poznańskich. Już od wczesnego rana poczęli się wierni gromadzić w świątyni, przybranej w zieleń i barwy kościelno-narodowe. Uwagę wszystkich przykuwał prowizoryczny, niemniej jednak estetyczny i miły wielki ołtarz, w którym umieszczono dawny obraz św. Józefa, ten sam, który znajdował się przed wojną w kościele garnizonowym. W czasie poświęcenia kościoła, którego dokonał prowincjał OO. Karmelitów Bosych, świątynia wypełniona była po brzegi wiernym ludem.

Okolicznościowe kazanie wygłosił jeden z OO. Karmelitów Bosych. Podkreślił radosny fakt wznowienia dawnego kultu św. Józefa w tym historycznym kościele poznańskim i zapewnił, że jak dawniej pracowali tu gorliwie synowie św. Teresy, tej największej czcicielki św. Józefa, tak i nadal wiernie będą spełniać swe chlubne posłannictwo. Nawiązując do odbudowania murów materialnych świątyni, wskazał na potrzebę i konieczność odnowienia duszy polskiej i moralnego życia katolików w dobie współczesnej. Po pierwszej Mszy świętej przy poświęceniu kościoła, odprawiła się uroczysta suma z kazaniem okolicznościowym. Całodzienna adoracja Najśw. Sakramentu ściągała tłumy ludności. Wieczorne nabożeństwo, kończące ten dzień uroczysty, pełne było przedziwnego nastroju. Uroczyste śpiewy i szept modlitwy wznosił się jak wonne dymy kadzidlane do obrazu św. Józefa, który patrzył z miłością na tłumy cisnące się do niego. Po poświęceniu kościoła, jeszcze przez trzy dni trwały uroczystości ku czci św. Józefa, ściągające, zwłaszcza wieczorem, rzesze wiernych do nowo otwartej świątyni.

Katolicki Poznań z radością powitał nowo otwartą świątynię i przyjął życzliwie powracających OO. Karmelitów Bosych. Pomoc społeczeństwa w dużym stopniu ułatwiła odrestaurowanie świątyni. Jeden z dzienników poznańskich, podając obszerną notatkę o uroczystości otwarcia kościoła św. Józefa, kończy w ten sposób: „Po wojnie zastali Karmelici kościół zniszczony, bez okien i drzwi, z uszkodzonym poważnie dachem i w środku wypalony. Nie zniechęciło to wytrwałych zakonników. Pracą własnych rąk i wkładem własnych funduszy doprowadzili do tego, że kościół dziś pięknie odnowiony i odmalowany będzie ściągał rzesze wiernych, którzy już dzisiaj tak licznie asystowali przy jego otwarciu".

Kab.

Tam gdzie serca nie było...

(W nowej świątyni św. Józefa OO. Karmelitów Bosych we Wrocławiu)

Wieczorny mrok zapada. Przez drzwi wejściowe świątyni przedostaje się na zewnątrz światło. Trzeba tam wstąpić.

W potokach światła, w woni świeżych kwiatów widnieje na całe wnętrze okrągłej świątyni piękny obraz Niepokalanego Serca Marii.

Gest ręki, wskazujący na Serce, zdaje się przemawiać: Patrzcie na dzieci, jak was kocham, pójdźcie do mnie dziatki moje, szukajcie w Mym Sercu ratunku, ukojenia, pociechy, pomocy, a na pewno doznacie ulgi, pokrzepienia i odejdziecie z radością i ufnością w duszy.

Widać, że dusze dobrze zrozumiały ten gest.

Dawno już po nabożeństwie wieczornym, a na stopniach ołtarza, bliziutko Serca Marii, klęczą postacie skupione, rozmodlone. One rozmawiają ze swą Matką, przemawiają z serca do serca...

Nie można robić wiwisekcji duszy ludzkiej, czy serca czującego. Ale gdyby taki przekrój był możliwy, jakże szeroką skalę przeróżnych uczuć, napełniających serca rozmodlonych dusz, przyszło by nam oglądać.

To serce szuka pociechy na swój ukryty ból, o którym żaden z ludzi nie wie, tamto znów przedstawia swe gorące prośby i modły za siebie i za swoich, inne wylewa gorące hołdy czci, uwielbienia, i wdzięczności za otrzymane łaski, inne znowu szuka ratunku i opamiętania dla osób drogich itd. itd.

Wszystkim tu tak błogo, tak dobrze...

O Matko dobrze nam tu być.

Wszak jesteś z nami tak blisko, że słyszymy tętno Twego Macierzyńskiego Serca...

Ty nas kierujesz do Swego Syna, który przebywa tuż przed nami w tym Tabernakulum. Dobrze nam tu być. Tak błogo...

Brzęk kluczy.

Czas opuścić ten drogi sercu przybytek.

Nazajutrz znów dusze rozmodlone. Tym razem uczestniczą w bezkrwawej ofierze Mszy św. Obok Hostii podniesionej — Serce Marii. Jak ongiś na Kalwarii obok Krzyża — Bolejące Serce Matki...

Z ofiarą Serca Marii — Matki, łączą Jej dzieci ofiarę swych serc, by wraz z Ofiarą — Jezusem, ofiarować się Ojcu Przedwiecznemu, by rozpalać się i płonąć ku Niemu ustawiczną miłością, jak ustawicznie płonie lampka przed tabernakulum.

A przecież — do niedawna był tu zbór protestancki (Wrocław, Ołbinskiego 1).

Tu nie było dawniej serca... Tu dusze nie przemawiały z serca do serca. Tu nie czuły się kochanymi dziećmi. Tu nie było Ofiary, nie było Jezusa...

Tu była namiastka prawdziwego ducha religijnego, prawdziwego chrześcijaństwa.

Tu były urzędowe godziny czci Boga, były kazania, namiastka Ofiary, były śpiewy... Nie mogło to wszystko napełnić duszy, zadowolić jej, choć przygrywały przy tym wspaniałe organy.

Namiastkami człowiek długo nie wyżyje.

* * *

Teraz wstąpiło tam nowe życie.

Słychać tętno bijącego Serca. Mamy tam Pokarm — Chleb niebieski. Zawitał w te Przybytki Jezus.

Święty Józef, którego obrano za Patrona tego kościoła, będzie otaczał swą Ojcowską opieką ten nowy Przybytek Jego przybranego Syna — Jezusa i Swej Przeczystej Oblubienicy — Marii, która już tak słodko pociąga do swego Niepokalanego Serca znękane dusze, szukające w Tym Sercu ratunku i pociechy.

O. Eliasz od M. Bożej z Góry Karmelu.

Dlaczego ponosisz ofiarę...

Różaniec przez tajemnice bolesne przypomina cierpienia, jakie Matka Najświętsza zniosła jako Matka naszego Zbawcy, jako współpracowniczka w dziele odkupienia dusz ludzkich. Od Betleem, gdy szła od domu do domu i prosiła o przytułek, aż do Kalwarii, do drogi bolesnej, gdy ciało Zbawiciela, a Jej Syna składano do grobu, oto szereg tych boleści, które Matka Najświętsza wycierpiała.

Wśród cierpień i Syna i Matki przedziwna scena: pod krzyżem Matka Najświętsza staje się Matką naszą. Chrystus umiera za ludzi. a nie tylko żalu do nich nie ma, ale przeciwnie, życie swoje ochotnie za nich oddaje, a przed śmiercią oddaje jeszcze to, co jako człowiekowi pozostało Mu najdroższe: Janie, oto Matka Twoja; Matko, oto syn Twój. Wspomina Ewangelia znamienne słowa: „od onej godziny wziął Ją ów uczeń do siebie" (Jan 19, 27).

Dla nas dzisiejszych ludzi rozwiązał Pan Jezus jedną niezmiernie ważną sprawę, nauczył nas jak mamy sobie wiele trudnych zjawisk tłumaczyć. Zdarzenia te w pewnych chwilach stają się sprawami piekącymi, wymagają wyjaśnienia.

Praca Chrystusa była pracą dla ludzi; męka bolesna, śmierć na krzyżu wszystko to były czynności zastępcze. Nie dla Pana Jezusa samego, ale dla ludzi i za ludzi. Wszędzie tam toczy się sprawa nie o samego Chrystusa, ale w każdej chwili poza Panem Jezusem widać wszystkich ludzi. Pan Jezus występuje jako ich rzecznik, jako obrońca, więcej — Pan Jezus całkowicie zastępuje ludzi, siebie stawia na ich miejsce. Wszystko, co Pan Jezus cierpiał, w rzeczywistości powinni ludzie cierpieć, wszystko, co Pan Jezus osiągnął — dla ludzi to zdobywał, nie dla siebie. Często obok Pana Jezusa widzimy Matkę Najświętszą, która tę samą spełnia rolę, co i Jej Syn. Dla ludzi cierpi, dla ludzi pracuje, nad zbawieniem ludzi współdziała.

Rolę swoją Pan Jezus objaśniał porównaniami. Porównywał się do dobrego pasterza, który broni owiec przed napadem dzikich zwierząt,

a broni, aż do oddania życia za ocalenie owiec powierzonych swej pieczy. „Jam jest pasterz dobry i duszę swoją daję za owce moje". Poświęcenie dobrego pasterza wypływa z przywiązania serdecznego, obopólnego między pasterzem a trzodą. „Ja znam owce moje i one mnie znają. Wołam je po imieniu i idą za mną na pastwiska".

Porównuje się Pan Jezus do przyjaciela serdecznego, wiernego. Nie można wierności większej mieć i okazać, jak oddać życie swoje za przyjaciela.

Wzniosłe to jest bardzo, zachwyca nas, gdy myślimy, gdy czytamy o tym. Ale czy to jest realne? Czy dla nas dzisiaj ma to wszystko jakie znaczenie praktyczne? Tak, to są rzeczy niezmiernie prawdziwe, praktyczne, potrzebne.

Przede wszystkim uświadomijmy sobie znany nam dobrze fakt, choć może nie dość praktycznie przemyślany. Ilu ludzi odpowiedziało na poświęcenie Pana Jezusa i Matki Najświętszej podobnym poświęceniem? Czy trzeba nam długo szukać w pamięci, jakie to rzesze ludzi zapaliła ofiara Chrystusowa, współofiara Matki Najśw. do tego, że i oni również poświęcali życie swoje, siły, zdolności, czas, dobra materialne dla drugich ludzi. Porywali za sobą innych i tak nieraz ciągnął się długi korowód ofiar i poświęceń jednych dla drugich.

Nie trzeba szukać daleko w historii. W naszym codziennym nawet życiu, na każdym prawie kroku widać wyraźnie ten fakt, że jedni z drugimi związani jesteśmy. Dopóki istnieje wzajemne poświęcenie i dopóki istnieją ofiary jednych dla drugich, dopóty jest dobrze wszystkim. Wszyscy poświęcają się dla drugich i wszyscy korzystają z tych poświęceń. Źle zaczyna być wtedy, gdy ktoś się wyłamie z tego miłościwego związku. Wtedy zaczyna się z jednej strony brutalny gwałt, z drugiej bolesne cierpienie.

Jakiż stąd wniosek dla nas? Związek serdeczny, przyjazny ludzi musi mieć jakąś podstawę, zasadę, musi się na czymś opierać. Jezus Chrystus jest taką podstawą, On ludzi łączy ze sobą. Tylko Go trzeba zrozumieć i szczerze się z Nim związać.

Najbliższe otoczenie nasze potrzebuje teraz często naszego poświęcenia. I my potrzebujemy poświęcenia ze strony drugich. Patrzmy. żeby te wzajemne ofiary były podobne do ofiary Chrystusowej, aby z miłości płynęły, a wniosą pokój, pociechę, zadowolenie, których tak ogromnie ludziom dziś trzeba.

Tylko na tej ogromnej podstawie Bożej można sobie wyjaśnić tyle dzisiejszych trudnych do pojęcia zjawisk. Chrystusowa zastępcza ofiara trwa, trwają też na wzór Chrystusowej, ofiary ludzi niewinnych, zacnych, dobrych. Nie przepadają, ale z pojedynczych ofiar gromadzi się skarb wielki, z którego wielu będzie mogło korzystać.

Misterium muzyczne Stabat Mater Dolorosa drga najrzewniejszą melodią w tym miejscu, gdzie dusza błaga Matkę Najświętszą, aby nauczyła ją współcierpieć z Chrystusem:

Święta Panno, dopuść na mnie,
Niech ran Syna Twego znamię,
W sercu moim wciąż noszę.

Naucz nas, o Mario, poświęcać się dla ludzi w miłości Chrystusowej i daj korzystać z wspólnego skarbca ofiar czynionych przez bliźnich naszych i przez nas samych.

Ks. Franciszek Konieczny

Poświęcenie Narodu Polskiego Niepok. Sercu Marii

Dzień 8-my września zapisze się głęboko w dziejach naszego narodu: W dniu tym został cały nasz kraj ofiarowany uroczystym aktem Niepok. Sercu Marii. Kto był obecny na tej uroczystości, nie zapomni jej nigdy w życiu. Takie chwile bowiem przeżywa się rzadko — „raz na kilka wieków" — jak to podkreślił Prymas Polski.

Już na kilka dni przed uroczystością napływały do Częstochowy pielgrzymki katolików polskich z różnych stron kraju. Częstochowa rozbrzmiewała pogłosem pieśni maryjańskich. Na Jasnej Górze modlitwa trwała nieprzerwanie. Dzień i noc słuchano spowiedzi, rozdzielano Komunię św., odprawiano Msze święte. W sam dzień uroczystości napływ pielgrzymów obliczano ponad milion. Widać było tablice z napisami miejscowości najbardziej oddalonych: Kłodzko, Jelenia Góra, Wałbrzych, Szczecin, Kołobrzeg, Olsztyn, Białystok, Zakopane i wiele innych. Dźwięk orkiestr towarzyszących pielgrzymkom zlewał się w jeden potężny hejnał ku czci Marii.

Właściwa uroczystość rozpoczęła się uroczystą procesją z Najśw. Sakramentem po wałach jasnogórskiego klasztoru wieczorem w dniu 7-mym września. Procesję prowadził biskup ordynariusz częstochowski, ks. dr Teodor Kubina. Po odśpiewaniu Litanii do Matki Boskiej, kazanie wygłosił ks. dr Włodzimierz Jasiński, biskup łódzki. Niezapomniany był nastrój tego wieczoru. Późno w noc pod migotem gwiazd brzmiała potężna pieśń milionowej rzeszy: Ave Maria — Zdrowaś Mario.

W sam dzień 8 września, w święto Narodzenia Matki Bożej, od wczesnego świtu odprawiały się nabożeństwa w cudownej kaplicy, w Bazylice Jasnogórskiej i przed Szczytem na wałach. Uroczysta suma rozpoczęła się przed Szczytem klasztoru o godzinie 10.30. Jak okiem sięgnąć widać było tylko nieprzejrzane tłumy głów ludzkich. Białe chustki niewiast, jasne włosy dzieci, barwne okrycia lśniły niby kwiaty na łące.

Nie można było nigdzie dostrzec miejsca wolnego, zewsząd, niby fale wezbrane, otaczały tłumy Jasną Górę. Uroczysty hejnał srebrnych trąb obwieścił tłumom zebranym wejście na Szczyt, na miejsce nabożeństwa. wszystkich Biskupów Polski w liczbie 33 z Prymasem Polski na czele. Mszę św. celebrował J. Em. Xiążę Adam Stefan Kard. Sapieha, metropolita krakowski. Kazanie podczas Mszy św. wygłosił biskup diecezji włocławskiej, ks. dr Karol Radoński. Mówił o tym powtórnym ślubowaniu całej Polski Najśw. Pannie Marii, naszej Królowej. Cały świat katolicki oddał się już Niepok. Sercu Marii. Dzisiaj Polska uroczystym aktem stwierdza swą przynależność do tej, co jest Matką Boga i ludzi. Ślubowanie nasze nie ogranicza się do słów tylko, ale musi pogłębić w nas wiarę, utrwalić czystość obyczajów katolickich, zachęcić nas wszystkich do umiłowania Boga i Jego praw, by nasza Ojczyzna zawsze pozostała wierna Kościołowi i Matce Chrystusowej!

Po Mszy św. uroczysty akt poświęcenia Narodu Polskiego Niepok. Sercu Marii odmówił Prymas Polski, a za nim powtarzał milionowy tłum. Uroczyście brzmiały słowa: „Niepokalana Dziewico! Boga Matko przeczysta! jak ongiś po szwedzkim najeździe król Jan Kazimierz Ciebie za Patronkę i Królową Państwa obrał, tak w tę dziejową chwilę my dzieci Narodu Polskiego stajemy przed Twym tronem z hołdem miłości, czci serdecznej i wdzięczności. Tobie i Twojemu Niepok. Sercu poświęcamy siebie, naród cały i wskrzeszoną Rzeczpospolitą, obiecując Ci wierną służbę, oddanie zupełne oraz cześć Twych świątyń i ołtarzy".

Po odmówieniu aktu ofiarowania wzbiła się w niebiosa pieśń: „My chcemy Boga Panno święta" i „Boże coś Polskę".

W odpowiedzi na okrzyki na cześć Prymasa Polski, kard. Hlond zwrócił się do niezliczonych rzesz z serdecznymi słowami. „Jest tu cała Polska zebrana, są przedstawiciele naszych wszystkich ziem, stanów i zawodów. W tej przełomowej chwili naszych dziejów i dziejów całego świata ślubowaliśmy wierność Matce Bożej Królowej Polski. Musimy jej dotrzymać i dotrzymamy! Dla zapewnienia szczególnej łaski, jaką na nasz kraj zlewa dzisiaj nasza niebieska Królowa, cały Episkopat Polski, zebrany tu na Jasnej Górze, udziela wam swego pasterskiego błogosławieństwa". I teraz nastąpiła przejmująca chwila. Trzydziestutrzech Arcypasterzy wzniosło drżące ręce nad klęczącym milionowym tłumem, zlewając nań błogosławieństwo Najwyższego. Po chwili z tłumów zaczęły się wznosić okrzyki na cześć Matki Bożej, katolickiej Polski i jej pasterza, a następnie rozległa się potężna pieśń naszego narodowego hymnu „Jeszcze Polska nie zginęła".

Wieczorem odprawiło się nabożeństwo na Szczycie, w czasie którego wygłosił kazanie Generał zakonu OO. Paulinów.

Przez kilka dni po uroczystościach Częstochowa przepełniona była jeszcze pielgrzymami. Albowiem tak wielkie tłumy nie mogły w jednym dniu odpłynąć.

Ślubowanie narodu polskiego w dniu 8-mym września było wspaniałym zrywem uczuć katolickiego narodu i największym zjazdem powojennym w naszej Ojczyźnie. Napawa nas ono otuchą i nadzieją, że jak już niejeden raz w naszych dziejach Matka Boża przychodziła nam z pomocą, tak i dziś nie zawiedzie naszej ufności w Niej położonej.

Abyście się społecznie miłowali...

Cała Polska ślubowała Niepokalanemu Sercu Marii miłość i wierność. Akt to wielkiej doniosłości, bo miłość, którą ślubujemy, zobowiązuje nas nie do czułych uczuć lub westchnień, ale do czynów miłości, do naśladowania Matki Najświętszej.

W licznym szeregu cnót Maryjnych wybija się na czoło Jej niepojęta miłość do ludzi.

Spełniła Maria wiernie zlecenia konającego Syna Swego i wzięła pod macierzyńską Swą opiekę **wszystkich** ludzi: dobrych i złych, wiernych i niewiernych.

I w tej miłości powinniśmy Ją przede wszystkim naśladować, bo i nam zostawił P. Jezus w testamencie nakaz bratniej miłości, mówiąc do Apostołów w wieczerniku: **„Nowe przykazanie daję wam — abyście się społecznie miłowali“.**

Wiernie spełnili Apostołowie rozkaz Boskiego Mistrza. Ponieśli miłość bratnią w świat i rozpalili ją w sercach pierwszych chrześcijan tak, że ta miłość stała się najcharakterystyczniejszą ich cechą.

Mijały wieki. Miłość wzajemna to rosła, to znów malała, to zmieniała się w nienawiść, ażeby po nowym odrodzeniu rozpalić się tym jaśniejszym płomieniem. Aż przyszły nasze czasy: czasy najokropniejszej wzajemnej nienawiści. Wraz z dziełami ludzkiego rozumu, wraz z wielowiekową pracą rąk ludkich — spłonęła w sercach miłość bratnia i zamieniła się w zgliszcza.

Wiemy o tym wszyscy i bolejemy nad tym, ale największy ból, najcierpliwiej znoszony, zła nie naprawi, cierpienia nie uleczy. Skonstatowanie choroby nie uzdrowi chorego. Trzeba na rany nalać oliwy miłości, trzeba dużo dobrej woli, ofiarności i poświęcenia, ażeby dogasającą lub nawet wygasłą na świecie miłość bliźniego w sercach ludzkich rozpłomienić.

I trzeba uświadomić sobie, że **każdy** w Chrystusa wierzący **ma obowiązek** rozwinięcia w swej duszy miłości bliźniego i szerzenia jej w najbliższym otoczeniu.

Przede wszystkm zaś wśród młodzieży, która jest przyszłością Kościoła i narodu.

Wychowywać musimy dzieci własne i cudze w duchu wzajemnej miłości, usłużności i ofiarności. Nie rozpieszczajmy ich, usuwając im z drogi wszelki trud, konieczny wysiłek, zmęczenie i nawet małe cierpienia. Zaprawiajmy młodzież od najwcześniejszego dzieciństwa do oddawania usług rodzinie, domownikom, krewnym i starszym. Wyrabiajmy usłużność koleżeńską, miłosierdzie, poczucie obowiązku służby społecznej. Niech dorastające dziecko wie, że nie dla siebie wyłącznie i dla swego osobistego szczęście stworzone zostało przez Boga, ale że to jego życie i szczęście splecione zostało i uzależnione od tych ludzi, z którymi je Bóg związał. Że miłość samolubna nigdy szczęścia nie zapewni, a tylko życzliwa miłość bliźniego przynieść może spokój i szczęście. Niech też młodzież nasza uświadomi sobie, że wszyscy braćmi jesteśmy, dziećmi jednego najlepszego Ojca, który każe słońcu świecić nad złym i nad dobrym.

Z tego przekonania niech się zrodzi siła do przebaczania uraz, do zostawienia sądu Bogu, do panowania nad niechęcią, a może i nienawiścią, rodzącą się w duszy.

Postanówmy u stóp Marii, za przykładem Jej Niepokalanego Serca, rozwinąć nad światem sztandar bratniej miłości i tą drogą wieść biedną, znękaną ludzkość do lepszego jutra.

Siejmy miłość, a Bóg, który wszystko czyni i ziarnu daje wzrost, sprawi miłosiernie, że ziarno wyda plon — czyny miłosne, którymi wiązać będziemy Ręce Chrystusowe, ażeby nie mógł Nimi karać świata za jego grzechy.

S. T.

Pan Jezus mając dwa klucze do nieba, jeden dał Matce Swojej, a drugi św. Józefowi. Stąd wielu jest w niebie przez przyczynę św. Józefa, którzy inaczej nigdy by tam nie byli.

(Św. Bernard)

Apostolstwo

*Na nic się zdadzą dłuta i dziryty,
I twarde młotki i ostre pilniki,
Szlifiercze skałki —
Nic nie pomogą biegłe w sztuce ręce,
Ni myśl tworząca ozdoby i kształty —
Zanim się złoto nie wyleje z rudy
I nie zakrzepnie czyste jak brylanty.
— Jeśli go stopem nie odłączysz z brudu
I nie oczyścisz z kruszcu pośledniego,
Nie stworzysz, Mistrzu, arcydzieła swego!
— Bo tam gdzie będziesz cyzylował długo
I umiejętnie,
Zamiast ozdoby którą miałeś w planie —
Z lichego kruszczu szczerba się wyłamie.*

*Na nic się zdadzą człowiecze walory:
Myśli wnikliwe, wyobraźni tęcze,
Spryt, co przerzuca mosty na przełęcze,
Głębie uczucia do uniesień skore,
Gesty i dźwięki choćby harmonijne —
Na nic się zdadzą, by zyskać i zdobyć
Duszę człowieczą!
Gdy bowiem świat jej jest tak oddalony
Od świata zmysłów,
Od barwy i kształtu —
Można się dostać na jej nieboskłony
Tym tylko skrzydłem, którym ona leci!
I inne nigdy nie trafi w te strony,
Chociażby było i lotne i górne.
Wzruszy nią tylko ten promień co świeci
Płomieniem ducha w Bogu rozpalonym! —
On rozsłoneczni jej oblicze chmurne,
Bo sam jest czysty, święty, wyzwolony!
Nie w ludzkiej bowiem, zasięgu możności
Leży czyn zbawczy, co duszę odradza —
Lecz w tej potędze, którą miłość stwarza! —
I w tym promieniu, co przychodzi z góry,
Z Bożej światłości! —
W tym czystym ogniu, który Bóg rozżarza —
Bo apostolstwo — to tchnienie miłości!...*

O. is — K. B.



Wróćmy do „Dziejów Duszy"

Na ponurym tle zmagań powojennych tym silniej odcina się postać św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Nie tylko, że z biegiem czasu nie straciła nic ze swego blasku, ale przeciwnie, zdaje się potężnieć z roku na rok im głębiej wczytujemy się w jej „Dzieje duszy". Nie mówię w tej chwili, w czym leży urok tych zeznań młodziutkiej Karmelitanki, ale chcę zwrócić uwagę na wartości wychowawcze tej książki.

Dziś, gdy tak brakuje nam zdrowych książek wychowawczych, gdy niejedna matka ogląda się bezradnie za podobną pomocą — „Dzieje duszy" urastają do najpoczytniejszej i najpotrzebniejszej „lektury" dla wychowawców.

Przede wszystkim postać pani Martin, tak po bożemu przygotowującej się do obowiązków małżeńskich od chwili, gdy u wrót klasztoru dowiedziała się, że nie tam dla niej Wola Boża. Pragnie męża świątobliwego i wyprasza sobie godnego siebie. Oboje pragną jak najwięcej dać świętych Kościołowi. Z jakim heroizmem znosi trudy macierzyństwa mimo choroby toczącej jej organizm, mimo śmierci kilkorga dzieci, mimo uwag szyderczych koleżanek. Ona rozumie, co to dać życie, ułatwić duszy zdobycie nieba, ona pragnie urodzić misjonarzy, którzy by innych do tego nieba pociągali. Skoro dzieci na świat przychodzą, szczęśliwy ojciec niesie je zaraz do kościoła, pragnie, by jak najprędzej wszczepione zostały w organizm mistyczny Chrystusa. Czekanie na specjalnych chrzestnych, na sposobność do uczty, wydaje mu się czymś bardzo małym wobec skarbu łaski.

A jak na wskroś chrześcijańska jest postawa państwa Martin wobec dzieci! Z rozsianych powiedzeń i faktów tu i ówdzie w „Dzie-

jach duszy", bardzo łatwo odtworzyć nam metodę wychowawczą tej wybranej rodziny. Dzieci są kochane jak największe skarby, rodzice troszczą się o zaspokojenie ich potrzeb, ale równocześnie nie pozwalają na grymasy, wymagają drobnych umartwień, opanowania pragnienia, łakomstwa itp. Matka nie ulega prądom mody i sukienki córek są skromne, bez zbytnich wycięć, jak przystoi chrześcijankom. Mała Święta zaznacza, że jej trudno było dostosować się do tego, bo próżność wołała o krótkie rękawki. W domu pp. Martin rozumiano potrzebę chrześcijańskiego umartwienia i nie wahano się w dzieciach zakładać fundamentów tej cnoty, której brak prowadzi do rozpasania i najgorszych grzechów.

Rodzice kochają dzieci, ale wymagają dla siebie szacunku. Matka zgromi dwie najmłodsze córeczki, gdy te rano figlują zamiast się przywitać. Ojciec rozgniewał się na swą królewnę, gdy ta żądała, by on do niej podszedł, zamiast żeby ona wybiegła na jego przywitanie. Są to fakty odosobnione, ale świadczą o zdecydowanej linii postępowania rodziców, którzy pamiętają, że fundamentem doskonałości to pokora, ta zaś przejawia się w szacunku i posłuszeństwie dla starszych, w zachowywaniu form grzeczności.

Rodzice kochają dzieci i ćwiczą je w miłości wspólnej; w miłości bliźniego. Wieczory gromadzą całą rodzinę przy stole, ojciec czyta budujące rzeczy, bawi się z dziatwą. Wzajemne usługi i ustępstwa są na porządku dziennym, tam nie wolno myśleć o tym, co mnie miło, ale co robi przyjemność drugim. Dom rodzinny staje się dzieciom drogi, zostawia najmilsze wspomnienia, które odżywają za furtą klasztorną, dzieci tęsknią do domu w szkole, nie pragną uciech poza nim. Ileż miłości widzimy w chwili, gdy mała Święta leży dotknięta tajemniczą chorobą, jak gorąco modlą się za nią i ojciec i siostry, jak się cieszą jej wyzdrowieniem. Niech ten świetlany przykład uświadomi, jak wielką krzywdę czyni się dziecku, rozbijając dom rodzinny, gdy dzięki niesnaskom dziecko szuka poza nimi innej przystani, co ani dla dziecka, ani dla rodziny nie jest z korzyścią. Rozluźnione więzy rodzinne wpływają na psychikę młodzieży destrukcyjnie, budzą niechęć przed założeniem własnego gniazda rodzinnego, rzucają w objęcia grzesznych uciech.

Rodzice św. Teresy wymagali miłości względem służby i biednych. W życiu Świętej mamy znamienny szczegół z przeproszeniem służącej za niecierpliwość i drugi bardzo subtelny w scenie z inwalidą, za którego obiecuje się modlić i dotrzymuje obietnicy w dniu swej pierwszej Komunii. Później jako dwunastoletnia panienka uczy z radością biedne dzieci i w ten sposób okazując im miłość, która niedługo zapłonie gorącym pragnieniem zniszczenia się dla

grzeszników. Cudownie zapoczątkowane to jest w scenie modlitwy za Pranziniego i na łożu śmierci, gdy nie tai ogromu swych cierpień. To wszystko zawdzięcza atmosferze domu, atmosferze pełnej miłości pokoju i pogody, atmosferze tak podniosłej, gdzie unikano brudu i tego, co przyziemne.



W dzisiejszych czasach, gdy tyle miazmatów zabójczych unosi się w atmosferze, w której wychowuje się nasza młodzież — tym gorliwiej starajmy się o antytoksyny w domu rodzinnym, obudzajmy pęd do ideałów, ukryty w głębi duszy ochrzczonej. Niech on w atmosferze cnót rodzinnych rozkwitnie i pochłonie siły twórcze dziecka.

A cóż mówić o miłości Boga w tym szczęśliwym ognisku? On był doprawdy tam Panem i Królem. wszystko tam było nastawione

na Jego chwałę, On jedynie był motywem i kryterium wszystkich poczynań. Modlitwa wspólna, poprzedzona czytaniem Pisma Świętego lub Roku liturgicznego, była punktem kulminacyjnym dnia. W niedzielę wszyscy spieszyli wspólnie na Mszę świętą i brali z sobą małą Terenię; w ten sposób dziecko wdrażało się do liturgii. W godzinach popołudniowych, wracając z przechadzki, ojciec zawsze wstępował z córkami na krótką adorację Boga Ukrytego. Największą uroczystością dla dziecka było Boże Ciało, kiedy to sypała kwiatki i kazała im wyrażać swoją miłość do Jezusa. Jak mądrze przygotowywała ją matka, potem Paulinka do tej uroczystości. Nie zwracano uwagi na sukienkę, ani teatralne ruchy, jak to dziś się dzieje, ale tłumaczono zachwyconemu dziecku, że musi serce przygotować drobnymi ofiarkami, które są najpożądańszymi kwiatkami dla Pana Jezusa.

Czy dziś rodzice dbają, by dzieci wciągnąć w życie Kościoła, czy niedziela jest dniem modlitwy, czy dniem zupełnego dogadzania ciału, nawet kosztem obowiązkowej Mszy świętej?

Posłuszne ówczesnym przepisom Kościoła, siostry nie dopuściły Tereni do wczesnej Komunii świętej, choć do tego wyrywało się jej serce. Dziś tego usprawiedliwienia nie znajdą rodzice, skoro Pius X dopuścił małe dzieci do Stołu Pańskiego, a nierozumne matki powstrzymują zapał serc dziecięcych.

Pierwsza Komunia dzieci w domu państwa Martin była świętem rodzinnym, wszyscy członkowie przystępowali w ten dzień do Sakramentu Ołtarza, a jak przygotowali dziecko! Siostry nie poprzestawały na nauce w szkole, ale same pogłębiały z wybranką nieba prawdy wiary. Przed tym dniem szczęśliwym dziewczynki szły na kilkudniowe rekolekcje do Opactwa Benedyktynek, by istotnie dzień ten był prawdziwym przeżyciem. Przed każdą następną Komunią przygotowywano dzieci, by ten Sakrament nie stał się li tylko zwyczajem.

Ale życie religijne nie ograniczało się tylko do praktyk, punkt ciężkości kładziono na pracę i obowiązek. Dziewczynki musiały sumiennie się uczyć, a za dobre stopnie otrzymywały pieniążki dla biednych. Uczono je, że istotą religii to nieustanna ofiara, którą na każdą chwilę składamy Bogu w głębi serca, pełniąc to, co Mu najmilsze. Nic dziwnego, że mała Terenia już od trzeciego roku niczego nie odmówiła Panu Jezusowi. Z pewnością wtedy, gdy na kolanach matki rozmawiała o niebie i naiwnie, z przekonania życzyła jej śmierci jako wrót do raju, nauczyła się od rodzicielki o warunkach osiągnięcia szczęśliwości wiecznej. Dowody tego mamy w jej dziecięcych rozmowach z Dzieciątkiem Jezus, dowodem jest późniejsza walka o powołanie i ofiara z młodego życia.

Kochając Boga szczerze, nie wahał się pan Martin oddawać Mu córkę po córce. Rozstanie z Teresą kosztowało go najwięcej, a jednak wdzięczny był Panu, że z jego rodziny wybrał sobie oblubienice. Dokłada wszelkich starań, by ułatwić swej królewnie wstąpienie do Karmelu, nie waha się nawet przed podróżą do Rzymu do stóp Namiestnika Chrystusowego. Jakże inne zajmują dziś rodzice stanowisko względem powołań kapłańskich, czy zakonnych, jak nic nie czynią, by je wychować, jak **bronią pójścia** za głosem Bożym, rzucając przez to nieraz dzieci w objęcia grzechu.

A jak mądrze ustosunkowują państwo Martin swą gromadkę do krzyża! Nie usuwają trudności z jej życia. Skoro Bóg ciężkim krzyżem dotknął rodzinę, ojciec nie waha się przyprowadzić do łoża umierającej matki swe małe córeczki i każe Tereni złożyć pocałunek na zastygłym obliczu rodzicielki, nie tając, czym dla niej będzie sieroctwo. Gdy Tereni boli głowa, nie pozwala jej na pieszczenie się i skarżenie, wymaga, by mężnie, bez zwracania uwagi innych znosiła to cierpienie. Cóż więc dziwnego, że potem siostra Teresa od Dz. J. będzie różami okrywała krzyż i uśmiechem pokrywała dojmujące cierpienia ciała i duszy? Uczono ją od dzieciństwa, że najmniejsze cierpienie przyjęte ochoczo może pomóc duszy bliźniego, a ona tak tym duszom pragnęła pomagać.

Czytając „Dzieje duszy", uderza nas jedna wielka prawda. Poprzez oddziaływanie ojca, matki, sióstr przebija się twórcza moc Ducha Świętego. On to jest właściwym wychowawcą, a rodzice, rodzeństwo, później przełożeni są tylko Jego narzędziami. Być takim powolnym narzędziem Ducha Świętego przez czystość życia i stałą modlitwę do tego Najwyższego Twórcy i wychowawcy, to zadanie rodziców i wychowawców. I wtedy nie tylko sami się wzniosą na wyższy szczebel szlachetności, ale i dzieciom zapewnią szczęście, bo Duch Święty nie pozwoli im zboczyć z drogi przez siebie wyznaczonej.

Pan Martin widząc wszędzie ślad miłości Boga, wskazywał córce jej imię wypisane na niebie, nie domyślając się, że to imię stanie się istotnie najwspanialszą gwiazdą na firmamencie Kościoła. Oby było i drogowskazem dla wychowawców, oby uczyło, jak mają podchodzić do dzieci, by i ich imiona, obok świętej Teresy, zajaśniały w przyszłości dla dobra naszej skołatanej Ojczyzny.

S. Barbara Żulińska
zmartwychwstanka

Nie jestem sierotą!

Rzeki, morze, lasy, łąki, góry, doliny... Miasta czcigodne i sielskie wioseczki... Pamiątki, ocalałe po Ojcach, albo — ich ruiny... Książki, obrazy, muzyka... Ziomkowie, dzieci, cmentarze... Ziemia, którą całują tułacze... Wspomnienia, przywiązania, tęsknoty... Oto Polska! moja Polska! „Ile Cię trzeba cenić, ten tylko się dowie, kto Cię stracił!...“

Znamy to uczucie sprzed niedługiego czasu. Myśl nasza, zdumiona, wystraszona, w załzawionym sercu wracała i dumała o przeszłości: Byłaś, minęłaś! Czy wrócisz?...

Biliśmy się tą myślą, rozsypani po całym świecie! Gdzie nas nie było?! Kiedyś wykaże to historia. Wdzięczne uczucie i zadanie dla tego, kto taką księgę napisze. Szukać będziemy wieczni pielgrzymi śladów i grobów Waszych, po wszystkich zakątkach ziemi, aby pamięć o Was u nas ustalić. Nie zginiecie dla nas! Należycie do nas! Wy, Polska, gdziekolwiek walczyliście, gdziekolwiek harowaliście w poniżeniu na obce dobro!...

Tęsknota do samodzielności, do wolności ścigała i nękała nas nawet — na bruku krakowskim, gdzie trzeba było czasem zmieniać nazwisko i nie wychodzić z mieszkania...

Więzienia, obozy karały nas za patriotyzm, za wierność Polsce. Dopóki czuję się Polakiem, nie jestem sierotą, chociażby mi i Rodzice pomarli i przyjaciele odeszli. Widzę wokoło siebie tyle polskości, w ludziach, krajobrazach, nawet w chwilowych mękach, że nie rozpaczam. Kocham nawet polskie ruiny, odbudujemy je w miarę możności. Dołożę ręki do odbudowy zrujnowanego kraju. Jestem u siebie. Tu przynależę. W duszy mam niewygasłe, niewymazalne znamię polskości. Więc żyć będę dla Ojczyzny i siły Jej swe oddam.

Mam i Matkę, która mnie nigdy nie opuszcza. Wiedzie mnie troskliwie poprzez całe życie. Od kolebki do grobu, nad którym śpiewa swe psalmy. Miliony ludzi wyprowadziła z ciemnoty, niejasności pojęć na światło prawdziwie zdrowych zasad, które układają, zabezpieczają mi życie. Ufam Jej bezgranicznie. Jest mi pociechą i podniesieniem w ciężkich chwilach. Szczególnie wojna wykazała mi Jej wartość.

Miłość tę wpoili mi Ojcowie, moi przodkowie, do których łańcucha należę jako ogniwo; nie będę łańcucha rozrywać. Matka — Kościół Święty — ma za sobą tysiące lat doświadczeń, tradycji, nauki... Cóż ja?... słabe stworzenie, nieraz rozpaczą zagrożone, nie mogące rozeznać co złe, a co dobre. Kościół Święty wie, co naucza. Oświeca, przestrzega, przewiduje, podaje sposoby ratunku w nieszczęściu.

Jestem dumna, że należę do społeczności katolickiej, poważanej i respektowanej przez jej największych wrogów, bo czują jej nadziemską prawdę i nieomylność. Nie stoję na chwiejnym błotnisku, na roz-

drożu, w lesie powątpiewań, lecz na opokowym gruncie zasad, które nigdy się nie chwieją.

Jestem dziś tym, czym byłam przed wojną, czym byłam podczas wojny! Czy potrzebowałam zmieniać swoje przekonania jako nieodpowiednie dla chwili? Nic podobnego! Przeciwnie: Wszelkie krzyże życia utrwaliły mnie w mych zasadach. Żadna wichura prześladowań nimi nie zachwiała. Owszem: wzmocniła!

Mam więc z powrotem dom ojczysty, ziemię rodzinną: Polskę. Mam nieskończenie mądrą opiekę Matki - Kościoła, która mnie nigdy nie zawiedzie. Nie jestem sierotą!

K. Berkan.

Ku rozwadze!

Marszałek Lyautey, chluba Francji, był podobnie jak marszałek Foch gorącym i gorliwym katolikiem. Niepospolity charakter i zdolności wysunęły go na czoło Francji. Wsławił się jako rozumny i dobroczynny kolonizator w Indochinach, Madagaskarze, Algierze, a w końcu w Maroku.

Raz będąc w klasztorze Cystersów na górze Sjon, słuchał śpiewu zakonników. Dziękując im za przyjęcie, określił, czym jest ich obecność na świecie słowami: „Patrzycie na mnie, mówicie sobie: oto jest Lyautey, marszałek Francji, człowiek, który widział cały świat, który wszędzie wydawał rozkazy jako wódz. I może myślicie: czymże jest nasze życie wobec jego życia! Czyż można wytrzymać zawsze w zamknięciu, w klasztorze i tylko szeptać modlitwę, kiedy świat jest rozległy, tak piękny i tak wiele można zdziałać! Tak, wiem, Indochiny, Maroko... wszystko to jest wspaniałe, oszałamiające...

A jednak, ja, Lyautey, powiadam wam, młodzi zakonnicy: **wasze życie, wasza reguła, wasze modlitwy, wasze ofiary są równie konieczne i owocne, równie wielkie, jak największe dzieła na ziemi.** Konieczną jest bowiem równowaga, koniecznym jest porządek. Obok czynu jest rozmyślanie. Obok wysiłku zewnętrznego jest życie wewnętrzne. Obok walki z żywiołami i ludźmi jest walka z samym sobą. Życie byłoby tylko chaotycznym szaleństwem, gdyby nie rządził nim Duch. Bez ludzi takich, jak wy, człowiek taki, jakim ja jestem, byłby niczym.

Czyż zatem wy, młodzi zakonnicy, zdajecie sobie sprawę z roli, jaką spełniacie na ziemi? W chwilach znużenia i zniechęcenia — wszyscy mają takie chwile, czy mniemacie, że ja ich nie mam? — zapytujecie się może, czy nie popełniliście szaleństwa, zamykając się w tych murach? Czy zdajecie sobie dobrze sprawę, do jakiego stopnia jesteście pożyteczni, jesteście nieodzowni i zajmujecie w porządku świata zasadnicze miejsce?".

Któż docieczе, jak ważnym czynnikiem w dziejach kultury ludzkości jest cicha skupiona modlitwa? I jak bardzo zaważyć może na szali losów niejednego narodu ten skarb ukryty błagania i ofiary.

A. de Mun.

Kronika

* Ojciec święty Pius XII przyjął ostatnio dyrektorów Amerykańskiego Towarzystwa Murzynów-Wydawców. W przemówieniu swym do nich Ojciec św. powiedział: „Jest dla nas źródłem nadzwyczajnej radości, powitać w tym domu Ojca Wspólnego, wybitną grupę przedstawicieli Amerykańskiego Towarzystwa Murzynów-Wydawców... Wierzymy w wielką prawdę objawioną, że Bóg chce wszystkich ludzi zbawić i, że Chrystus jako Zbawiciel umarł dla wszystkich. Ten fakt, wyraz nieskończonej, uniwersalnej miłości, jest prawdziwym łącznikiem, który winien powiązać ludzi i narody".

* Ostatni zjazd katolickich weteranów wojennych w Ameryce Północnej wysłał do prezydenta Trumana rezolucję, domagającą się akredytowania przy Watykanie stałego urzędowego przedstawiciela dyplomatycznego w randze ambasadora przez rząd Stanów Zjednoczonych. Leży to w interesie międzynarodowej przyjaźni i utrzymania pokojowych stosunków na całym świecie. Obecnie przedstawicielem Stanów Zjednoczonych przy Watykanie jest Myron Tylor, którego ustanowił prezydent Roosevelt dla współpracy z papieżem nad dziełem pokoju w Europie.

* Przy Watykanie jest akredytowanych przedstawicieli 40 państw świata.

* Zjazd Światowej Rady kościołów protestanckich, reprezentujących 16 państw, uchwalił zwrócić się do Papieża z prośbą, aby w oparciu o jego 5 punktów pokojowych domagać się od głównych mocarstw wprowadzenie w życie zasad prawdziwego i chrześcijańskiego pokoju.

* Zmarły niedawno major Bowes, gorliwy katolik, znany ze swych programów radiowych, zapisał cały swój majątek, w sumie 4 miliony dolarów, katedrze św. Patryka, na cele społeczne i miłosierne.

* Henry Ford II, dyrektor naczelny Ford Motor Company, który w r. 1940 przeszedł na katolicyzm, został przedstawiony do odznaczenia medalem Zasługi dla kultury chrześcijańskiej, jaki rok rocznie przyznaje się najwybitniejszym realizatorom idei chrześcijańskiej. Dotychczas odznaczenia takie otrzymali: Sigrid Undsed, Jacques Maritain, pisarz angielski Frank I. Sheed i kanadyjski kompozytor Arnold M. Walter.

* Anglia na 48 milionów ludności liczy 3 miliony katolików. Katolikami są wybitni pisarze angielscy jak: Chesterston, Belloc, Baving, Meynell, Thompson.

* Ostatnio w Waszyngtonie otrzymało święcenia kapłańskie 28 murzynów.

* Na prośbę cesarza Haile Salasiego Jezuici kanadyjscy przybyli do Abisynii celem zorganizowania wychowania i nauczania młodzieży abisyńskiej.

Na misjach pracuje 16.428 obcokrajowców i 5.639 tubylczych kapłanów; 8.149 obcokrajowców i 2.642 tubylczych braci; 38.631 obcych i 18.154 tubylczych sióstr zakonnych.

* Katolików w Burmie jest 139.000. Na wyspie Cejlon jest ponad 500.000 katolików.

* Chiny liczą 466.785.000 mieszkańców, katolików jest 4 miliony. W r. 1940 pracowało tam 5 tys. księży, w czym 2.008 Chińczyków. Chiny liczą 20 prowincji kościelnych z metropolitami na czele i 79 diecezjami. Prymasem i arcybiskupem Pekinu jest kard. Tien.

* Liczba katolików w Indiach wynosi obecnie 5 milionów, 319 misjonarzy katolickich zabili Japończycy na terenach okupowanych.

* Były japoński premier Yosuke Matsuoka, oczekując na sąd w więzieniu Sugano, zmarł na suchoty 27 czerwca 1946 r. Przed śmiercią przyjął katolicyzm z rąk kapelana wojskowego armii amerykańskiej, ks. Franciszka P. Scotta z Abbany, N. Y.

* Marsz. Czang-Kai-Szek w przemówieniu do kadetów powiedział znamienne słowa: „Chcę wam wskazać wzór dla waszego życia i postępowania, jako oficerom republiki. Wzorem tym to misjonarz katolicki, pracujący w Chinach. Księża ci są szczerzy, wytrwali, nie lękają się żadnych przeszkód i nie upadają na siłach w żadnej pracy".

* Były minister spraw zagranicznych i premier rządu chińskiego, Lu-Cen-Cian — O. Celestyn, który przed wojną wstąpił do zakonu OO. Benedyktynów, został opatem i udał się do Chin, by tam założyć pierwszy klasztor benedyktyński.

* Katolicy we Francji ofiarowali na misje zagraniczne 66 milionów franków, na wychowanie kapłanów krajowców 12 milionów franków.

* „Świat potrzebuje modlitwy — powiedział min. Byrnes na konferencji 4 mocarstw w Paryżu — i mam nadzieję, że modlitwy będą nam towarzyszyć".

* „Narody Zjednoczone pragną pracować nad budową ładu międzynarodowego, w którym by duch Chrystusowy rządził sercami ludzi i narodów". Prez. Roosevelt do episkopatu amerykańskiego. (Catholic News 17. I. 41).

* „Demokracja jest jedynym politycznym wyrazem chrześcijaństwa". H. A. Wallece (wicepr. Stanów Zjedn.).

* Polska ma 7.000 lekarzy, a potrzeba jeszcze 17.000 lekarzy i 700.000 personelu obsługującego i pomocniczego, by ulżyć doli cierpiącym. Normy międzynarodowe przewidują, że na każdych 100 mieszkańców powinno być 1 łóżko w szpitalu. W Polsce potrzeba uruchomić 240.000 łóżek.

* UNRRA wydała od listopada 1943 r. 4 miliardy dolarów. Z powyższej sumy na Polskę przypada 470 milionów dolarów. Na każdego mieszkańca Polski wypadłoby 20 dolarów.

W Opolu odbyły się dożynki z udziałem najwyższych dostojników państwowych. Dożynki te były dowodem jeszcze jednym polskości ziem zachodnich. Na dożynkach bowiem nie zabrakło przedstawicieli i delegacji ani jednej dzielnicy Polski czy też któregokolwiek miasta polskiego.

—o—

W dniu 8 września b. r. olbrzymie tłumy Polaków przybyły na Jasną Górę z różnych stron Polski aby podziękować Królowej Korony Polskiej za dotychczasową opiekę nad narodem oraz złożyć ślubowanie wierności dla katolicyzmu i Kościoła Chrystusowego. Tekst ślubowania odmawiał J. Em. Ks. Prymas Hlond a biskupi, kapłani i wierni powtarzali za Nim słowa przysięgi. Po ślubowaniu odśpiewano: „Serdeczna Matko", „Boże coś Polskę", „My chcemy Boga" i na zakończenie „Jeszcze Polska nie zginęła". Ślubowanie na Jasnej Górze poprzedziły kilkudniowe rekolekcje całego Episkopatu Polskiego.

—o—

Oczekujący na wyrok przywódcy hitlerowskich Niemiec, po procesie w Norymberdze rozpoczynają każdy dzień modlitwą, a duchowni dopuszczeni są do nich każdej chwili.

W powiecie bystrzyckim w woj. wrocławskim, szalał tak wielki huragan, że zniósł doszczętnie trzy wsie: Wybocin, Janową Górę i Sianokosy. Kilka osób znikło bez śladu. Siła wiatru była tak wielka, że na miejscu nie pozostało ani jedno drzewo, ni słup telegraficzny.

—o—

Jeszcze w r. 1944 ogłoszony został dekret o ustroju rolnym i osadnictwie na obszarze Ziem Odzyskanych i byłego Wolnego Miasta Gdańska. Dekret ten obecnie zostaje zrealizowany. Mocą tego dekretu wszyscy osadnicy otrzymają „hipoteczną" własność ziem rolnych.

—o—

Nagrodę muzyczną miasta Krakowa za rok 1946 przyznano Romanowi Palestrowi za całokształt jego twórczości muzycznej.

—o—

Do Szczecina przybył stu-tysięczny mieszkaniec, a Polsce przybyło tym samym jeszcze jedno stutysięczne miasto.

—o—

Miejska Rada Narodowa w Lublinie postanowiła odznaczyć matki mające 6-ro dzieci bronzowym krzyżem zasługi, 8-ro dzieci srebrnym a 10-ro dzieci złotym krzyżem zasługi.

„Wszędzie, gdzie panuje inna religia niż chrześcijańska, niewolnictwo staje się prawem". **Józef de Maistre.**

Podziękowania

Dotrzymując obietnicy uczynionej, dziękuję z głębi serca przepełnionego wdzięcznością Najśw. Sercu Jezusowemu i Matce Najświętszej, również św. Patronom, których przyczyny wzywałam, za szczególną opiekę w tych kilku ostatnich latach wojny, a zwłaszcza za wyratowanie mnie dwa razy z ciężkiego położenia, w którym się znajdowałam.

N. N.

„Matce Boskiej Wspomożycielce Wiernych składam publiczne podziękowanie za niewątpliwą przyczynę, której zawdzięczam zwolnienie z obozu konc. w 9 dniu nowenny odprawionej przez moich bliskich do Matki Boskiej Szkaplerznej. Równocześnie proszę o Jej dalsze wstawiennictwo i opiekę".

Szopienice 22 VII 46. **Mgr. Romuald Przyłudzki.**

W TROSCE O POWOŁANIA KAPŁAŃSKIE

„Chciałabym być kapłanem, by głosić Ewangelię św. po krańcach ziemi" — takie pragnienie miała w swym życiu św. Terenia. Modliła się i ofiary czyniła o świętych kapłanów. Do końca życia pamięta o kapłanach. Ma dwóch braci misjonarzy, których jej dano, by modlitwą i ofiarą wspierała i owocną czyniła ich pracę dla Boga.

Okres wojny zabrał nam dużo kapłanów z naszej polskiej ziemi. Na terenach zachodnich i północnych są miejscowości, gdzie ludzie miesiącami nie widzą kapłana. Jest głód Boga wśród ludzi, a nie ma kogo, by ten głód zaspokoił. Kapłanów naszych pomordowano, oni musieli iść najliczniej na męczeństwo, jako przewodnicy milionowych rzesz męczeńskich. Teraz ich miejsca zastąpić muszą nowi i święci kapłani. Biskupi nasi rzucili hasło modlitwy o nowych i świętych kapłanów. Świętych kapłanów nam potrzeba i takich musimy mieć! Bóg daje powołania kapłańskie i jest ich wiele. Nie wolno nam dopuścić, by te powołania zmarnowały się! Musimy dopomóc tym licznym młodzieńcom, pragnącym zostać kapłanami, a których rodzice nie mają środków na wykształcenie swych dzieci i doprowadzenie ich do kapłaństwa.

Zakładamy dwa stypendia: I. **Imienia św. Teresy od Dziec. Jezus,**
II. **Imienia sługi bożego O. Rafała Kalinowskiego,** powstańca, członka Rządu Narodowego w r. 1863, męczennika-sybiraka, a wreszcie karmelity bosego, którego proces beatyfikacyjny jest rozpoczęty.

Utrzymanie roczne jednego chłopca w naszym gimnazjum w Wadowicach wynosi 24.000 zł.

Drogi Czytelniku i Przyjacielu Karmelu, przyczyń się ofiarą do wykształcenia kapłanów, złóż małą a stałą co miesiąc ofiarkę na stypendium im. św. Teresy i O. Rafała Kalinowskiego. Może być i grosz — Bóg go rozmnoży, gdy będzie widział, z jaką miłością go składasz.

Chciałbyś być kapłanem i pracować dla Jezusa i dusz nieśmiertelnych, a nie możesz, bo obowiązki i stan na to ci nie pozwalają, pomóż młodzieńcowi pragnącemu zostać kapłanem, Bóg przyjmie twe pragnienia, a pracę kapłana, któremuś dopomógł osiągnąć kapłaństwo, Jezus zapisze na konto twoje. Będziesz i ty miał swego kapłana, bo kapłan nie jest własnością rodziny. On, z chwilą święceń kapłańskich, staje się naszą wspólną własnością, toteż i jego praca, zasługi i świętość jest naszą wspólną chwałą.

Pod opiekę św. Józefa oddajemy naszą myśl i prosimy Go, by On natchnął swych czcicieli ofiarnością dla ubogich młodzieńców, pragnących być kapłanami.

P.

Na stypendium im. św. Tereni i O. Rafała Kalinowskiego w naszym gimnazjum w Wadowicach złożyli:

Trzeci Zakon Karmelit. w Krakowie 2.855 zł. — Klasztor OO. Karmelitów Bos. w Krakowie 2.000 zł. — N. 1.000 zł. — N.N. 40 zł. — Pasternak Maria, Kraków 50 zł. — Gut Maria, Kraków 50 zł. — Redakcja „Głosu Karmelu" 200 zł. — Redakcja „Pod opieką św. Józefa" 200 zł. — Nędza, Kraków 500 zł. — N.N. 20 zł.

ZELO ZELATUS SUM PRO DOMINO DEO EXERCITUUM